The background of the cover is a stylized illustration of a coastal landscape. On the right, there are tall, layered cliffs in shades of brown and tan, topped with green grass. To the left, a blue sea meets a sandy beach. In the foreground, two small figures in dark clothing are walking on the beach, their reflections visible in the wet sand. A large, textured sun is positioned in the upper left quadrant, partially obscured by the sky's brushstrokes. The overall style is painterly and atmospheric.

# RAYNOR WINN SŁONE ŚCIEŻKI

CÓŻ ZA INSPIRUJĄCA HISTORIA! UKAZUJE LUDZKĄ WYTRWAŁOŚĆ  
I REGENERACYJNĄ MOC NATURY. TA OPowieŚĆ SPRAWIŁA,  
ŻE ZNÓW CHCĘ WĘDROWAĆ. MAM NADZIEJĘ, ŻE WYWRZE  
TAKI SAM WPŁYW NA MILIONY INNYCH.

**THE TIMES**

MARGINESY

*Dla naszej ekipy*

## Prolog

Przełamujące się fale wydają szczególny dźwięk, kiedy są w pobliżu – niepodobny do żadnego innego. Nie sposób pomylić tego stłumionego ryku, nawet przykrytego poszumem lądującej fali, po którym jeszcze nadchodzi dźwięk jakby zasysania, kiedy woda się cofa. Było ciemno, ledwie iskierka światła, ale nawet na słuch rozpoznałam siłę tego szumu i wiedziałam, że jego źródło musi znajdować się blisko. Staralam się myśleć logicznie. Rozbiliśmy obóz znacznie powyżej linii przypływu, poniżej rozpościerała się półka plaży, a przed nami widniała powierzchnia wody. Nie mogła nas osiągnąć, wszystko w porządku. Z powrotem złożyłam głowę na zwinionym swetrze i pomyślałam, żeby pójść spać. Ale nie, nie wszystko w porządku, wręcz przeciwnie. Odgłos fali nie napływał skądś poniżej, był tuż obok.

Plącząc się w zielono-czarnym świetle wewnątrz namiotu, otwarałam poły wejścia. Blask księżycy przecinał szczyty klifów, pozostawiając plażę w kompletnej ciemności, ale oświetlał fale, które załamywały się w chaosie piany. Woda już zalewała piach zaledwie metr od namiotu. Potrząsnęłam śpiworem obok mnie.

– Moth, Moth! Woda idzie!

Powrzucałiśmy wszystko, co ciężkie, do plecaków, pośpiesznie wcisnęliśmy buty na nogi, powyciągaliśmy stalowe śledzie i podnieśliśmy cały namiot, wciąż stojący, z naszymi

śpiworami i ubraniami w środku. Jego podłoga szurała o piasek. Biegliśmy plażą jak gigantyczny zielony krab. Kierowaliśmy się ku strumieniowi, który jeszcze poprzedniego wieczoru był cieniutkim potokiem słodkiej wody wpływającym do morza, a teraz stał się głębokim na metr kanałem morskim prowadzącym ku klifowi.

– Nie utrzymam go wystarczająco wysoko. Śpiwory namokną.

– No zrób coś, bo inaczej nie tylko śpiwo...

Pognaliśmy z powrotem tam, skąd przyszliliśmy. Gdy cofająca się fala odpłynęła, zobaczyliśmy, jak kanał spłyca się do głębokości płaskiego zbiornika mającego może trzydzieści centymetrów. Pobiegliśmy na plażę, a fala rozbiła się o piasek przed nami.

– Poczekaj, aż fala się cofnie, i uciekaj na drugą stronę kanału i w górę plaży.

Niesamowite: ten człowiek, który ledwie dwa miesiące wcześniej z trudem zakładał płaszcz bez niczyjej pomocy, teraz stał na plaży w samych majtkach, z plecakiem na plecach, trzymał nad głową wciąż rozłożony namiot i mówił mi: uciekaj.

– Uciekaj, uciekaj, uciekaj!

Pluskając, przebiegliśmy z namiotem przez wodę i desperacko zaczęliśmy wspinać się w górę plaży, podczas gdy fale obmywały nam pięty, a cofająca się woda wciągała nas. Potykaliśmy się w miękkim piachu, buty napełniały się słoną wodą, aż w końcu upuściliśmy namiot u podnóża klifu.

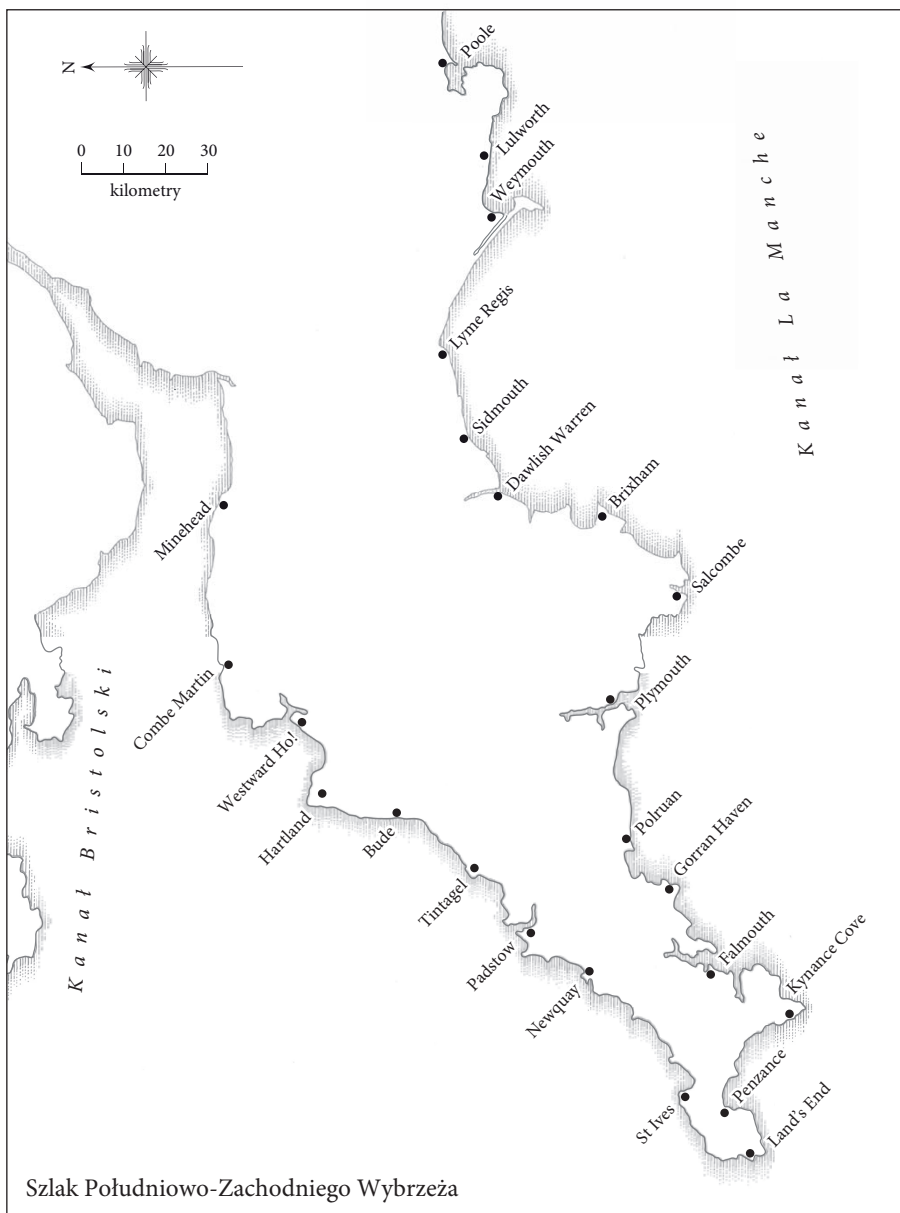
– Wiesz co, nie sądzę, że klif jest stabilny. Powinniśmy przenieść się dalej wzdłuż plaży.

Co? Jak to możliwe, że Moth jest tak spostrzegawczy o trzeciej nad ranem?

– Nie.

Przeszliśmy trzysta dziewięćdziesiąt jeden kilometrów, spaliliśmy w dziczy przez trzydzieści cztery noce, jedząc w tym czasie głównie liofilizowaną żywność. Przewodnik po Szlaku Południowo-Zachodniego Wybrzeża twierdził, że do celu do-  
trzymamy za osiemnaście dni, i kierował nas do miejsc z pysznym  
jedzeniem, kwaterami z miękkim posłaniem i gorącą wodą.  
Czas nie miał dla nas znaczenia, podobnie wygody, zresztą  
nie zależało mi na nich. Moth biegł po plaży w blasku księży-  
ca w rozprutych gaciach, które nosił przez ostatnie pięć dni,  
trzymając nad głową wciąż stojący namiot. To cud. Lepiej być  
nie mogło.

Gdy pakowaliśmy plecaki i parzyliśmy herbatę, nad za-  
toką Portheras Cove zaczynało świtać. Kolejny dzień przed  
nami. Jeszcze jeden dzień wędrówki. Zostały tylko sześćset  
dwadzieścia trzy kilometry.



## i. W stronę światła

Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi  
Zburzywszy, długo błądził w tułaczce swojej

Homer, *Odyseja* (przeł. L. Siemieński)

## I. Pył życia

Gdy postanowiłam iść, stałam pod schodami. W tamtej chwili nie zastanawiałam się dokładnie nad przemierzeniem tysiąca czterestu kilometrów z plecakiem na plecach, nie myślałam, czy będzie mnie na to stać ani że przez sto nocy będę biwakować na dziko, ani co będzie potem. Nie powiedziałam jeszcze mojemu partnerowi od trzydziestu dwóch lat, że idzie ze mną.

Ledwie kilka minut wcześniej ukrywanie się pod schodami wydawało się dobrym pomysłem. O dziewiątej rano do drzwi zaczęli się dobijać mężczyźni w czerni, ale my nie byliśmy gotowi. Nie byliśmy gotowi, by się poddać. Potrzebowałam więcej czasu: jeszcze godzinę, jeszcze tydzień, jeszcze całe życie. Czasu nigdy dość. Skuliliśmy się więc razem pod schodami, szepcząc jak wystraszone myszki, jak niegrzeczne dzieci czekające, aż ktoś je znajdzie.

Komornicy przenieśli się na tył domu, wałąc w okna, szarpiąc za klamki, starając się wejść do środka. Słyszałam, jak jeden z nich wspina się na ogrodową ławkę, przepycha przez świetlik w kuchni, krzyczy. To właśnie wtedy zauważyłam książkę w jednym z kartonów ze spakowanymi rzeczami. Czytałam *Five Hundred Mile Walkies*\* jako dwudziestoparo-

\* *500 Mile Walkies* (Osiemset kilometrów psich spacerów) Marka Wallingtona to zapis jego wędrowki przez South West Coastal Path (Szlak Południowo-Zachodniego Wybrzeża), najsłynniejszą trasę wędrowek pieszych w Wielkiej Brytanii. Autor, z zawodu ogrodnik (a potem pisarz i scenarzysta dla BBC),



latka: to historia człowieka, który przeszedł cały Szlak Południowo-Zachodniego Wybrzeża ze swym psem. Moth kulił się tuż obok mnie, z głową na kolanach i ramionami splecionymi przy ciele w geście samoobrony, bólu, lęku i gniewu. Przede wszystkim gniewu. Życie uderzyło w niego z wszelkich możliwych armat, ta, wydawałoby się, niekończąca walka trwała już od trzech lat. Gniew go wyczerpał. Położyłam dłoń na jego włosach. Głaskałam je, gdy były długie, blond i pełne morskiej soli, wrzosów, młodości, i kiedy były brązowe i krótsze, posypane okruchami tynku albo ciastoliną. Głaskałam je i teraz, srebrne i rzadsze, pokryte pyłem naszego życia.

Spotkałam tego mężczyznę jako osiemnastolatka, teraz miałam pięćdziesiątkę. Wspólnie odbudowaliśmy z ruiny tę farmę, przywróciliśmy każdą ścianę, każdy kamień, wysialiśmy warzywa w ogrodzie, hodowaliśmy kury i wychowywaliśmy dwójkę dzieci, postawiliśmy stodołę, by goście mogli dzielić z nami życie i by opłacić rachunki. Jednak kiedy przestąpimy ten próg, wszystko to zostanie za nami, wszystko przypadnie, zamknięty rozdział, koniec, kropka.

– Moglibyśmy po prostu iść.

To brzmiało wyjątkowo idiotycznie, ale i tak to powiedziałam.

– Iść?

– Tak, po prostu iść.

Czy Moth mógłby przejść ten szlak? W końcu to tylko ścieżka wzdłuż wybrzeża; nie mogła należeć do trudnych, wystarczy iść powoli, krok za krokiem, podążając za mapą. Desperacko potrzebowałam mapy, czegoś, co wskazałoby

odbył tę podróż w towarzystwie swojego typowo miejskiego psa, kundla imieniem Boogie, w 1982 roku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

kierunek. Więc czemu nie? To nie mogło być szczególnie trudne.

Wędrówka wzdłuż całego wybrzeża, od Minehead w hrabstwie Somerset przez północny Devon, Kornwalię, południowy Devon aż do Poole w Dorset, sprawiała wrażenie praktycznie niewykonalnej. Zresztą przemarsz przez wzgórza, plaże, rzeki i wrzosowiska wydawał się równie odległy i nieprawdopodobny jak to, że wyjdziemy spod schodów i otworzymy drzwi. To coś, co mogli zrobić inni, ale nie my.

A przecież już odbudowaliśmy ruinę, sami nauczyliśmy się hydrauliki, wychowaliśmy dwójkę dzieci, wybroniliśmy się przed sędziami i hojnie opłacanymi adwokatami, więc czemu nie?

Bo przegraliśmy. Przegraliśmy sprawę, straciliśmy dom, zatraciliśmy się.

Wyciągnęłam rękę, by sięgnąć po książkę z pudła, i popatrzyłam na okładkę. *Five Hundred Mile Walkies*. Perspektywa wydawała się tak sielska. Nie zdawałam sobie sprawy, że Szlak Południowo-Zachodniego Wybrzeża jest tak bezwzględny, że ta wyprawa oznaczać będzie wspinaczkę łącznie odpowiadającą czterem zdobyciom Mount Everestu, przejście ponad tysiąca kilometrów po ścieżce szerokiej na mniej niż pół metra, biwaki na dziko, życie wśród nieokiełznanej natury oraz przedarcie się emocjonalnie przez niezwykle bolesne wydarzenia, które zagnały nas tu, w ten moment, do kryjówki. Wiedziałam tylko, że musimy iść. Teraz nie mieliśmy innego wyjścia. Sięgnęłam w stronę pudła i tamci już wiedzieli, że jesteśmy w domu, zobaczyli mnie, nie było odwrotu. Musieliśmy iść. Gdy wyczołgaliśmy się z kryjówki pod schodami, Moth się odwrócił.

– Razem?

– Zawsze.

Stanęliśmy przy drzwiach wejściowych, komornicy po drugiej stronie czekali, by zmienić zamki, by odciąć nas od naszego dawnego życia. Właśnie mieliśmy opuścić słabo oświetlony, liczący sobie kilka stuleci dom, który przez dwadzieścia lat ochraniał nas jak kokon. Gdy wyszliśmy za drzwi, myśleliśmy, że więcej nie wrócimy.

Trzymając się za ręce, poszliśmy w stronę światła.

## PODNOŚĄCA NA DUCHU PRAWDZIWA HISTORIA PARY, KTÓRA STRACIŁA WSZYSTKO I WYRUSZYŁA W PODRÓŻ PRZEZ SMAGANE WIATREM WYBRZEŻE WIELKIEJ BRYTANII.

Zaledwie kilka dni po tym, jak Raynor dowiaduje się, że jej mąż jest nieuleczalnie chory, komornik zajmuje ich dom, w którym mieszkali od lat i wychowali dwójkę dzieci. Stają się bezdomni. Nie mając zupełnie nic i równie mało do stracenia, podejmują szaloną decyzję, aby przejść tysiąc kilometrów Szlakiem Południowo-Zachodniego Wybrzeża. Niosąc na plecach tylko to, co niezbędne do przetrwania, żyją na dziko w miejscach, w które rzadko kto się zapuszcza. Tylko klify, morze i niebo. Jednak z każdym krokiem, każdym spotkaniem i każdą próbą, której są poddawani, wędrówka ich zmienia. Poczucie wolności – biwakowanie, kąpiele w morzu w świetle księżyca i życie z dnia na dzień – pozwala im pogodzić się z sytuacją i znów nauczyć się mieć nadzieję.

*Stone ścieżki* to szczerą i pełną miłości do życia prawdziwa historia o pogodzeniu się z żalem i o uzdrawiającej mocy świata przyrody. Jest to także opowieść o domu i o tym, jak można go stracić, wznieść na nowo i odkryć w najbardziej nieoczekiwany sposób.

MARGINESY.COM.PL



9 788366 1335837

cena 39,90 zł

w sprzedaży także

